

Dr hab. Izabela Wagner
prof. Collegium Civitas

Recenzja rozprawy doktorskiej mgr. Roberta Rydzewskiego *The 'Refugee Crisis' - an anthropological Case Study of the Serbian Part of the Western Balkan Route* napisanej pod kierunkiem prof. Michała Buchowskiego w Instytucie Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu (s. 244).

Recenzowana rozprawa podejmuje ważną tematykę tzw. "kryzysu uchodźczego". Magister Robert Rydzewski czyni to w nowatorski sposób bowiem na podstawie wielostanowiskowych badań etnograficznych (Autor przebywał rok w "terenie badawczym" w dwóch miejscach, które są tzw. *hot spotem*, czyli obozami przejściowymi dla uchodźców, ponadto prowadził też badania w innych miejscach ich pobytu) i bardzo bogatej literatury dokonuje analizy dynamiki europejskiego reżimu migracyjnego. Jest to przedsięwzięcie ambitne i oryginalne, ponieważ większość publikacji antropologicznych, których podstawą jest etnograficzne badanie, podchodzi do tej złożonej tematyki skupiając się na perspektywie uczestników badania.

W niniejszej rozprawie, Autor przeniósł punkt ciężkości i perspektywa uczestników badania nie jest dominującą (do czego wrócę później). Mamy tu do czynienia z interakcyjnym podejściem, ale nie w sensie Goffmanowskim - *face to face* - lecz Hughesowskim, w którym interakcją jest także relacja grup/kategorii uczestników z instytucjami na poziomie mezzo (w przypadku niniejszego studium - ośrodki przejściowe) i macro (Unia Europejska i zmiany w systemie polityki migracyjnej).

Istotnym atutem tejże pracy jest wskazanie interakcji pomiędzy 'wydarzeniami historycznymi' (przekonywający wybór tejże kategorii) a polityką UE. Bardzo doceniam także świetną prezentację historycznego zaplecza terenu badawczego. Wojna bałkańska i złożoność relacji pomiędzy ludnością lokalną i uchodźcami (ważny element bałkańskiego doświadczenia uchodźstwa) stanowią znaczący komponent analizy, który umyka najczęściej raportom na temat sytuacji w korytarzu bałkańskim.

Z pewnością niezaplanowany (ale w badaniach terenowych występuje takie zjawisko jak *serendipity* - szczęśliwy przypadek) okres, w którym mgr Rydzewski prowadził swe prace terenowe (2015/2016) był świetnym czasem na uchwycenie istoty badanych kwestii, bowiem stworzył wyjątkowo korzystny kadr do zrozumienia dynamiki zmian. Reakcje władz unijnych na przyływ uchodźców, a także prawdziwą “panikę moralną” wywołaną przez media europejskie, przy jednoczesnym braku konsensusu poszczególnych państw członkowskich, odnośnie do przyszłości starzejącego się kontynentu (i wykorzystania wyjątkowej okazji absorpcji imigracji głównie młodych ludzi), stały się idealnym kontekstem dla wykazania złożonych (i ukrytych) zależności, które spowodowały dwa typy reakcji. Z jednej strony, wzrost agresji i tolerancję dla niehumanitarnego postępowania pracowników ochrony granic (ogólnie mówiąc), i z drugiej strony powstanie szerokiego ruchu obywatelskiego - paneuropejskiego, który będąc “sumieniem Europy” i korzystając ze struktur NGO - suplementował niewydolne instytucje państwowe (w opisywanym przypadku sąsiada EU - Serbii).

Autor pracy świetnie oddał atmosferę chaosu i niepewności, która stanowi kontekst działań głównych analizowanych kategorii (uciekających, wolontariuszy, instytucji państwowych, organizacji pozarządowych, służb granicznych, instytucji europejskich). Niespójności funkcjonowania obserwowanych ośrodków, brak koherencji pomiędzy instytucjami, płynną ramę dla działań aktywistów (którzy jednocześnie są świetnie dostosowani do zmieniającego się nieustannie kontekstu) przy jednoczesnej niejasności procedur, przepisów i zasad determinujących życie ludzi szukających schronienia w Europie, to charakterystyczne cechy zaobserwowane w trakcie tego badania. Kilka lat po zebraniu danych, na podstawie dostępnej literatury (obszernie przedstawionej w pracy, które absolutnie potwierdzają moje własne dane pochodzące z badań etnograficznych prowadzonych w obozach dla uchodźców i wśród populacji uchodźczej - w latach 2017-2020) można zdecydowanie stwierdzić, że jest to główna i trwała cecha charakteryzująca szeroki kontekst zjawisk uchodźstwa w Europie. W oddaniu tej właśnie specyfiki Autor sobie poradził wyśmienicie. Nie jest to z pewnością łatwe zadanie, bowiem oddanie trój płaszczyznowego (macro/mezzo/micro) chaosu, nie jest tym samym co opisanie stabilnych i w miarę przejrzyste działających struktur. W recenzowanej pracy analizowane są tymczasowe grupy, nietrwałe struktury, przejściowe miejsca i nieformalne sieci. Ten ulotny i bardzo dynamiczny świat jest regulowany (a raczej podlega próbom regulacji) przez kontynentalne instytucje UE, która zarządza militarnymi siłami (Frontex i inne) i dysponuje bogatymi zasobami (finanse i struktury militarne), niemniej jednak jest instytucją zdominowaną przez niestabilną politykę na poziomie decyzyjnym (taka jest percepcja wszystkich uczestników badanego procesu). To na najwyższym poziomie władz unijnych są rozdawane karty odnośnie do tego, kiedy ma się otworzyć lub “uszczelnić” granice UE. Decyzje te, jak pokazał bardzo przejrzyste mgr Rydzewski, mają bezpośredni wpływ na działania grup uchodźczych, które

dostosowują się do nowych warunków determinujących ich wejście na teren Unii. Autor pracy używa adekwatnych pojęć do opisanego zjawiska - ruch kołowy dla oddania specyfiki cyrkulacji szukających schronienia w Europie osób, a także utknięcie w ruchu - jako zobrazowanie rezultatu uszczelnienia granic. Ciekawe jest to, co zauważa Autor wspierając się literaturą, a ja mogę potwierdzić rezultatem moich badań prowadzonych we Włoszech i we Francji, że utknięcie w ruchu jest także adekwatnym pojęciem dla opisanego losów uchodźców także w Europie - a więc po etapie pokonywania tej granicy, który bardzo dobrze opisał mgr Rydzewski. Koncepcja ruchu kołowego jest także adekwatna do opisu sytuacji osób, które po wielomiesięcznym pobycie w obozach i otrzymaniu wymarzonych dokumentów zezwalających na pobyt w danym kraju/danych krajach Unii nie znajdują możliwości osiedlenia się.

Określenie sytuacji opisywanej jako przejściowa (2015-2016) dla działań UE, można poddać dyskusji, bowiem analizując politykę unijną od 2010 roku, można zauważyć permanentność owej przejściowości. Jak wspomniałam, władze europejskie nie mogą osiągnąć konsensusu w odniesieniu nie tylko do uchodźców, którzy czekają (już latami) na możliwość dostania się do UE (tutaj złożoność badanego zjawiska polega także na tym, że każda osoba w trakcie pewnego procesu decyzyjnego wybiera kraj docelowy i ten wybór także ulega zmianie - bardzo dobrze to przedstawił Autor dysertacji), ale zarazem odnośnie do ciągle zmieniających się przepisów i praktyk postępowania z uchodźcami i imigrantami, w dodatku różniących się w zależności od danego kraju unijnego (zróżnicowanie było także bardzo dobrze w pracy wskazane). Sytuacja permanentnego braku jasnej polityki akceptacyjnej (chciałabym tu użyć terminu absorpcyjnej - ale byłoby to niestety nadużycie) i granie na zwłokę - do tego zjawiska powrócę w końcu recenzji - były widoczne także w okresie po przeprowadzonym przez mgr. Rydzewskiego badaniu; najbardziej widocznymi przykładami konsekwencji takiego stanu rzeczy jest krytyczny stan wspomnianego w recenzowanej pracy obozu w Calais (tutaj od kilku lat sytuacja jest patowa) i dramatyczny kryzys humanitarny w obozie Mori w Grecji, który wydaje się być "wybuchowym" i ta sytuacja trwa od 2019 r. do momentu w którym piszę recenzję (można tu także przytoczyć przykład Paryża i bliskich jego przedmieść, gdzie poddane są regularnym represjom policji koczujące na ulicy setki a czasem i tysiące osób, w tym także osoby z ważnymi dokumentami uchodźczymi).

W powyżej zarysowanych sytuacjach, kluczową dla życia uchodźców jest rola jaką odgrywają wolontariusze. Ich zaangażowanie pomaga zażegnać ryzyko masowych ludzkich tragedii. To oni wyręczają państwa, które uchylają się od odpowiedzialności za życia osób przebywających na ich terenie i odmawiają (brakiem reakcji) ratowania ludzi znajdujących się w stanie zagrożenia zdrowia i życia. Należy pamiętać, że państwa członkowskie (w których nie udziela się wszystkim

potrzebującym-nowoprzybyłym pomocy - np. Francja, Włochy, Grecja, Hiszpania, Węgry, Polska), nie wywiązują się z obowiązków nałożonych przez regulacje międzynarodowe (Karta Praw Człowieka).

O wolontariuszach, w recenzowanej pracy jest wiele i jak w każdym dobrym studium antropologicznym, nie stanowią oni homogenicznej kategorii - są wielobarwni i różnorodni. Świetnie pokazana jest dynamika zaangażowania wolontariackiego jak i wielorodność motywacji; doceniam tutaj "odmitologizowanie" i zwrócenie uwagi na strategiczne zaangażowania aktywistów - dla kariery - czy też dla zaspokojenia pragnienia bycia blisko "tematu sexy" (to zjawisko przyciągania można zaobserwować także w środowisku akademickim, gdzie tematyka uchodźcza ma reputację nowej kopalni złota). Autor pracy świetnie przybliżył życie aktywistek i aktywistów, i gorąco popieram obronę *in situ* strategię badawczą, wzmacniając opinię mgr Rydzewskiego odnośnie do pozytywnych efektów pracy badaczek-aktywistów. Uważam, że w pewnych warunkach - właśnie takich jak uchodźcze miejsca oczekiwania/postoju/zawieszenia - nie ma innej możliwości, jak pełne zaangażowanie. Nie chodzi tutaj jedynie o względy naukowe (wiemy, że bez empatii nie można dobrze zrozumieć sytuacji badanych - zwłaszcza tych grup, które są dyskryminowane) ale o podstawowe względy etyki ogólnoludzkiej, które nakazują udzielenie pomocy osobom znajdującym się w potrzebie. Interesuje mnie uwypuklenie sytuacji prawnej każdego badacza/badaczki problemu uchodźczego. W analizowanym przypadku (teren badawczy mgr Rydzewskiego) chodzi o udzielenie natychmiastowej pomocy, tak banalnej jak zorganizowanie jedzenia i picia, a czasem także schronienia. Temu podejściu (sytuacji w której badacz terenowy jest przede wszystkim osobą zobligowaną do udzielenia pomocy uciekinierom) nie poświęcił Autor w pracy wiele miejsca; być może - prawdopodobnie - jest to dla Niego oczywiste. Chciałabym jednak zwrócić szczególną uwagę na ten często pomijany aspekt tego typu badań i przypomnieć, że każdy człowiek znajdujący się w obecności osoby/osób szukających pomocy - uciekinierów/uchodźców- jest zobowiązany przepisami międzynarodowego prawa (wspomniana w pracy Karta Praw Człowieka) do udzielenia pomocy. I od tego podstawowego punktu można (i prawdopodobnie należałoby) zaczynać każdą refleksję nad zjawiskiem, które nazywamy fenomenem uchodźczym. Kwestia oczywistości sytuacji (obligacja pomocy uchodźcom) jest według mnie centralnym problemem, który narzuca pewną określoną perspektywę badawczą, rzutującą na całość analizy i główne kategorie badawcze. Nie tyle jest ona nieobecna w recenzowanej pracy, co w moim postrzeganiu mało wyeksponowana.

Najważniejszy jednak problem, który budzi moje poważne zastrzeżenia i mobilizuje do głębokiej dyskusji jest wybór terminologiczny jakiego dokonał mgr Rydzewski. Polega on na podtrzymaniu w tejże pracy kategorii "migrant" dla określenia kluczowej grupy uczestników badania. Pomimo tego,

że Autor w ślad za rozważaniami Sandra Mezzadry i Brett Neilsona podając (na str. 18) własną definicję terminu ‘migrant’ nie jest ona w mojej opinii przekonująca [cit: “migrants” here refers to people who are aware of the danger of politicized categories and try to cross certain space in defined time, without being put in any of them”].

Jest to bardzo wąskie określenie, które może zadowolić specjalistów nauk politycznych. Antropolożka czy socjolog w inny jednak sposób postrzegają procesy społeczne i działania ludzi. Według tradycji naukowych wykształconych na łonie tych dziedzin, zadajemy pytania -w jaki sposób żyją, co robią badane grupy? W przypadku uczestników badania mgr Rydzewskiego odpowiedź brzmi: uciekają. Idą, jadą, płyną, przemieszczają się jakkolwiek mogą bez dobytku, ocierając się o niebezpieczeństwa, marznąąc, głodując, ryzykując życie swoje i bliskich, jeżeli są z rodziną. Po co? Po to, aby znaleźć bezpieczne miejsce w których mogliby żyć. Tak w prosty sposób opisujemy grupę objętą badaniem. Wolontariusze - odmienna grupa uczestników - nie są zdefiniowani jako osoby o niejasnym statusie pracowniczym czy chaotycznym lub poszukującym wrażeń życia. Są osobami, które swą pracą (nieodpłatną) pomagają innym.

Termin “migrant” zdecydowanie nie jest dobrym wyborem, bowiem jego użycie ma poważne konsekwencje, co poniżej wskażę, ale też nie jest terminem naukowo uzasadnionym.

Nie zawiera w sobie specyfiki badanej grupy (w socjologii używamy narzędzia zwanego ‘koncepcje uczulające’ (Blumer, 1954), które mają pomagać w zobrazowaniu danego zjawiska czy zrozumieniu danej kategorii i ‘wyrastają z terenu’); ‘migrant’ jest zbyt szerokim określeniem, aby spełniał rolę klasyfikacyjną. Jego użycie natomiast, pełni inną bardzo ważną rolę, która często umyka nawet uważnym i doświadczonym badaczom.

Zdaję sobie sprawę, że użycie tego terminu nie jest oryginalnym wyborem Autora recenzowanej pracy. Wokół terminu “migrant” toczą się debaty i w niniejszej recenzji, zamierzam jedynie nakreślić główne argumenty, które są w tej dyskusji używane. “Migrant” to osoba, która zmienia miejsce pobytu - migruje. Nie zawiera w sobie przedrostka pozwalającego ustalić specyfikę sytuacji i rolę - czy jest to imigrant czy emigrant. “Migrant” jest personifikacją czasownika migrować (zmieniać miejsce) i przymiotnika migrujący (zmieniającego miejsce) - czyli w języku polskim jest to osoba zmieniające miejsce. Postępując tym tropem, urodzony w Łodzi mieszkaniec Poznania jest migrantem, lekarz polski pracujący w Norwegii jest migrantem, naukowiec włoski prowadzący badania w USA jest migrantem, Afrykańczyk uciekający przed głodem i rebeliantami, po miesiącach wędrówki przez Saharę, więzieniu i torturach w obozach w Libii i przepłynięciu na pontonie Morza Śródziemnego też jest nazwany migrantem (czy będąc we Włoszech nie chce mieć kategorii uchodźcy-azylanta - mogę zapewnić że większość bardzo chciałaby i większość mieszkańców

obozów o nią aplikuje). Czy na pewno osoba, która straciła całą swą rodzinę i z jedynym ocalałym dzieckiem ucieka z Afganistanu do Europy, i przebywa w serbskim obozie też jest migrantem (migrantką)? Kategoria ‘migrant’ jest tak wielka, że nic nie znaczy naukowo. Równie dobrze można mówić “człowiek przemieszczający się”.

Argument, którego używa Autor pracy mówiąc o odpolitycznieniu (18-19) jest w mojej opinii nie do przyjęcia (aczkolwiek rozumiem intencję). W naukach społecznych wiemy jak bardzo terminy kategoryzujące są upolitycznione i jak działają - można tutaj przywołać klasyczną *Labelling theory* Howarda Beckera (zob. *Outsiders*, 1963). Kiedy używamy terminu migrant, wypłukujemy go ze specyficzności. Pozbawiając uciekinierów ich charakterystycznej cechy - a więc krytycznej sytuacji wychodźcy/uchodźcy (*exiled person*) zwalniamy siebie, instytucje państwowe i europejskie z kategorycznego obowiązku pomocy. Zmieniając nazwę tonącego na znajdujący się w wodzie (z *exiled/refugee* na *migrant*) zmieniamy naszą postawę - świadka wydarzeń - osoby stojącej z boku¹. Zmiana terminologii jest celowym zabiegiem, mającym na celu modyfikację percepcji fenomenu uchodźczego i spłaszczenie kategorii uchodźcy. Dyskusja o tym, że nie wszyscy uciekający pochodzą z terenów wojennych a z nich jedynie kwalifikują się “uchodźcy” jest dyskusją zastępczą - listy państw z kategorii “teren objęty działaniami wojennymi” są delikatnie mówiąc niekompletne.

Przede wszystkim nawet prawne definicje “uchodźcy” (*refugee*) dopuszczają wiele różnych powodów opuszczania miejsca swego życia. Dlatego deprivacja ekonomiczna też może być podstawą otrzymania statusu “uchodźcy”. Nurtuje mnie jednak inne pytanie, a mianowicie, dlaczego my - badacze społeczni - dajemy się zdominować kategoriom prawnym? Czy nie mamy własnych narzędzi konceptualnych aby móc zbudować lub podtrzymać istniejące na łonie naszych nauk terminy (emigrant-imigrant; wychodźca, uchodźca, uciekinier, nowoprzybyły)? Czy Autor rozmawiał lub czy zaobserwował jak o sobie mówią osoby, które uciekają do krajów UE? Warto poddać analizie opinie uczestników badania na ten temat, mając w pamięci klasyczny dzisiaj artykuł Hannah Arendt, napisany w 1943 roku, zatytułowany “*We Refugees*”². Przecież metoda etnograficzna polega na takim wejściu w świat badanej grypy, żeby móc go zrozumieć, a następnie opowiedzieć o nim innym - tym, którzy tego świata nie znają.

Zastanawiam się, dlaczego kroczymy drogą dziennikarzy i polityków podejmując rzekomo odpolitycznioną i niestygmatyzującą kategorię, aby pozbawić badaną grupę dramatycznych cech,

¹ Więcej o terminologii zob. w artykule: (Wagner, 2020) “Bauman as a Refugee: we should not call Refugees ‘Migrants’ in *Thesis Eleven* V. 156 issue: 1,; 102-117 i artykuł w OKO Press pt. “Uchodźców zastąpili migranci. Język europejskiej Znieczulicy” - <https://oko.press/uchodzcow-zastapili-migranci-jezyk-europejskiej-znieczulicy/>

² <https://www.jus.uio.no/smr/om/aktuelt/arrangementer/2015/arendt-we-refugees.pdf>

które zmuszałyby do imperatywnej reakcji otoczenia? Takie zmiękczenie kategorii (z *refugee* na *migrant*) przyczynia się do akceptacji braku polityki systemowej kontynentalnej/unijnej pomocy udzielanej osobom znajdującym się w tragicznej sytuacji. Czy wybranie pozornie neutralnej formy (“migrant” - czyli wszyscy) nie daje przyzwolenia na sytuację patową, która jest bezpośrednim powodem dramatycznego pogarszania się zdrowia uchodźców³ żyjących na ulicach metropolii europejskich?

Od 2014 roku obserwuję zmianę dyskursu i użycie tego terminu w przestrzeni medialnej. We Francji, termin ten był szybko podjęty przez polityków prawicowych, ale przez jakiś czas był odrzucany przez środowisko badaczy. Można było nawet powiedzieć, iż pełnił rolę papierka lakmusowego określającego orientację polityczną (osoby używające terminu “migrant” popierały ekspulsję nowoprzybyłych). Z czasem, w dziennikarskim języku prawie zniknęło z użycia słowo uchodźca - argumentem była tutaj rzekoma konfuzja z prawnym terminem określającym specyficzny status. Używano jeszcze terminu ‘*asylum seekers*’ - oczekujący na azyl - o czym wspomina Autor pracy (str.18). Niemniej jednak w języku angielskim (i francuskim) istnieje słowo, które z powodzeniem można zastosować w analizach antropologicznych i socjologicznych, bowiem adekwatnie odnosi się do badanej grupy- *exiled* . Jest to termin często używany odnośnie tych, którzy szukają schronienia w krajach Unii Europejskiej. Można podążyć za wspomnianą wyżej Hanną Arendt i zaproponować termin - “nowoprzybyły”, aczkolwiek także tutaj oczyszczamy termin z komponentu dramatycznej sytuacji uciekiniera. Tak więc uchodźca/wychodźca - a po angielsku *exiled* są lepszym określeniem.

Pochyliłmy się teraz nad rozumieniem terminu “migrant” w miejscach w których w ostatnich latach wzrosła znacznie liczba uchodźców. W nieopublikowanym dotychczas badaniu prowadzonym na Sycylii (w 2018 roku) wśród mieszkańców miejscowości, w których od 2011 roku mieszka duża liczba uchodźców z Afryki, zgłębiano stosunek do “*migranti*”. Okazało się, że badani uważają że “migrant” to taka osoba, która dzisiaj jest w ich otoczeniu, ale już jutro sobie pójdzie dalej. Tak więc w badaniu, w którym chciano wykazać, że “migrant” jest neutralną kategorią w stosunku do ‘inwazyjnego’ imigranta rezultat okazał się wyjątkowo jasny: “migrant” to osoba w wiecznym ruchu. Respondenci wszyscy podkreślali krótkoterminowość ich obecności - “obcy jest, ale sobie niedługo pójdzie dalej”. Oczywiście w przypadku badania mgr. Rydzewskiego ten permanentny ruch jest też widoczny (przed dotarciem do Unii; inne badania potwierdzają podobny ruch wewnątrz Unii). Może się więc wydawać, że takie określenie będzie poprawne. Niemniej jednak, należy zadać kolejne

³ Tutaj stosuję ten termin jako kategorię socjologiczno-antropologiczną nie prawną, aczkolwiek ta ostatnia także pokrywa się z częścią tejże populacji. Na temat sytuacji zdrowotnej zob. raport (2019) badaczy francuskich. https://documentation.ehesp.fr/wp-content/uploads/2019/05/DO_SanteMigrants_maj21052019.pdf

pytanie - na ile kategoryzacja "migrant" nie skazuje osoby uciekające przed różnymi prześladowaniami (nie są to bowiem turyści) na wieczne poszukiwanie schronienia?

Po sześciu latach obserwacji ewolucji tego terminu, z przerażeniem konstatuje, że naukowcy bezkrytycznie go zaadoptowali (proszę zobaczyć referencję do raportu - nota nr 3 - w którym w tytule pojawia się ten termin). Stawiam zatem pytanie inspirowane między innymi recenzowaną pracą: czy my - środowisko z zasady twórcze - musimy podążać za prawnikami, czy za dziennikarzami i politykami - używając ich terminów, bez zwracania uwagi na konsekwencje jakie za sobą pociąga każda kategoryzacja? Przecież nie trzeba być specjalistą analizy dyskursu, aby znać moc działania słów; walczymy o feminitywy, o wytarcie ze słownika dyskryminujących wyrażen, a umyka nam kwintesencja naszej pracy... Jest to mój największy zarzut co do tej pracy i mam nadzieję, że powyższe krótkie uwrażliwienie na kwestię, spowoduje głębszą refleksję na temat tego dlaczego termin "migrant" jest absolutnie nienaukowym, nieadekwatnym bo zbyt szerokim, politycznie nasyconym, negatywnie determinującym daną populację i stygmatyzującym terminem. Kolejne pytanie nasuwa się samo: dlaczego tak zależy wszystkim na jego propagacji? Skąd taka jego popularność?

Powyższa kwestia jest centralna dla całej recenzowanej pracy i zmiana terminologii z pewnością umożliwiłaby inne przedstawienie głównej grupy uczestników badania - wychodźców (*exiled*), którzy starają się przeniknąć przez zamknięte bramy Europy. Prawdopodobnie chęć zneutralizowania tej kategorii badanych sprawiła jej spłaszczenie w tejże pracy. Jest to rzadko spotykane zjawisko w pracach antropologicznych, kiedy główna grupa objęta badaniem pozostaje tak jednolita jak "migranci" opisywani przez mgr Rydzewskiego. Pomimo bardzo dobrego badania terenowego (co widać choćby po analizie aktywności wolontariuszy), nie udało się Autorowi oddać zróżnicowania, wielorodności osób, które tworzą kategorię uchodźców. Termin "migrant" przykrył wielopostaciowość i ubolewam nad brakiem ludzkich twarzy (na marginesie - rzadko Autor stosuje zamiennik "migranta" - osoba - *a person* - występują zawsze w analizie jako 'migrants'; 'migrant z Afganistanu' czasem posiadający imię, nie zapisuje się w pamięci czytelnika jako żywa osoba).

Można odnieść wrażenie, że mgr Rydzewski nie był w tak bliskim kontakcie z tą grupą, jak to miało miejsce z wolontariuszami, których świetnie opisuje. Oczywiście w dużej mierze jest to spowodowane sytuacją, różnicą ról i osobistym doświadczeniem - niemniej jednak, jak na ilość materiału badawczego zebranego w ciągu roku, niewiele miejsca w pracy zajmują opisy i analizy tego, czym jest codzienne życie uciekających do Europy. Mało jest opisu konkretnych praktyk, detali z życia koczujących grup. Być może trudność w nawiązaniu długoterminowych kontaktów z przepływową populacją uniemożliwiła zbiór takich danych? (W moim terenie badawczym,

mieszkańcy obozu dla uchodźców zaczęli mi ufać po 5 miesiącach intensywnych kontaktów). Być może język komunikacji - angielski - był tutaj przeszkodą w prowadzeniu rozmów (znajomość języka którym władają uchodźcy ułatwiłaby z pewnością porozumienie)? Być może sama rozmowa nie była najlepszą formą zbioru danych - uchodźcy są w hotspotach często "przesłuchiwani" co sprawia, iż ta metoda badawcza nie jest neutralna. Stąd też bezcenna jest obserwacja uczestnicząca i żałuję, że tak mało notatek z terenu znalazło się w pracy. Czas spędzony bezpośrednio z uciekinierami (w nieformalnych zgrupowaniach) był z pewnością bezcennym źródłem informacji o ich życiu. Szkoda, że zabrakło tutaj Geertzowskiego "gęstego opisu", który przybliżyłby czytelnikowi życie i sytuację uchodźców starających się dostać do UE. Z jakich powodów, za każdym razem kiedy pojawiają się informacje z badania i już wydaje się czytelnikowi, że zagłębimy się w "teren", autor "ucieka" w literaturę?

Należy przyznać, że przywoływane publikacje są świetnie mobilizowane dla prowadzenia analiz (można ubolewać jedynie nad jednostronnym doбором prac - nie ma w dysertacji krytycznych prezentacji pewnych publikacji, ale taki wybór nie jest obowiązkowy, więc nie jest to zarzut lecz konstatacja). Zadać można też pytanie, czy świetnie przeanalizowana w tejsze pracy rola wolontariusza mogła być przeszkodą w "zaprzyjaźnieniu się" z niektórymi osobami z grupy uciekających? Ale przecież Autor zawarł dłuższe znajomości z partnerami badawczymi, więc najprawdopodobniej posiadał te dane. Dlaczego, w takim razie, jest ich tak mało w pracy? Dlaczego pojawiają się tak późno (po 1/4 pracy)?

Lektura dysertacji sugeruje, że to nie badanie etnograficzne jest podstawą tejsze pracy, lecz liczne i świetnie zaprezentowane publikacje, stąd ma się wrażenie spłylenia/ujednolicenia kategorii uchodźców. Bowiem to etnografia najlepiej dokonuje uwypuklenia różnorodności (w tym przypadku osób w danej grupie) a nie inne podejścia metodologiczne. Metoda etnograficzna pozwala na ukazanie człowieka - ludzi - znajdujących się w ogólnych kategoriach. W tej pracy, w grupie uchodźców brak mi bardzo "człowieka".

Ten brak pociąga za sobą inne nieobecności. Uderza mnie kompletna nieobecność praktyk religijnych i religijnego podłoża zachowań. Zarówno w przypadku grupy uchodźców, jak i lokalnej ludności pomagającej uciekinierom. Przecież Islam w tej sytuacji jest kluczowym elementem relacji. We wszystkich krajach muzułmańskich przykaz otoczenia opieką ludzi w podróży czy uciekających jest bardzo silnie wpisany w kulturę i należy do bardzo przestrzeganych praktyk. To nie tylko wspomnienie wojny i uchodźstwa, ale religijne zasady regulują takie a nie inne przyjęcie uchodźców przez Albańczyków zamieszkałych w Serbii. Z jakich powodów ten temat nie znalazł tutaj większego odzwierciedlenia?

Ostatnim punktem kontrowersyjnym tej pracy jest zawarte w konkluzji oświadczenie, że polityka ochrony granic jest ‘nieproduktywna’. Czy jest to aby na pewno adekwatne stwierdzenie? Najpierw zadajmy pytanie - co należałoby zrobić aby była ‘produktywna’? Czy wystarczyłoby po prostu zabijać na granicy wszystkich się pojawiających, tak jak to miało miejsce w latach zimnej wojny na granicy NRD/RFN? Wydaje mi się, że brak tutaj spojrzenia z dużego dystansu (czasowego i macro wizji), które umożliwiłoby zupełnie przeciwną konkluzję. To właśnie taka polityka kontroli granic jaką obecnie (od 2016 roku) się stosuje, umożliwia utrzymywanie w ciągłym ruchu (i nadziei na przedostanie się do Unii) wielkiej ilości ludzi. Eskalacja przemocy służb granicznych zresztą podobnie do agresji policji w wielu unijnych krajach nikogo już nie obrusza. Gdy podczas pierwszych miesięcy 2020 roku pałowano uchodźców w Paryżu, przy użyciu policji konnej, oblewając ich namioty i jedyne przedmioty, które posiadali zimną wodą (styczeń, luty), a w namiotach mieszkały także kobiety w ciąży, niemowlęta i małe dzieci, nie wywołało to wielkich reakcji, podobnie jak kryzys humanitarny na Mori niewielu porusza. Rządzący stopniowo osiągnęli swój cel - zyskując nasze przyzwolenie na interwencje zbrojne, mające na celu uszczelnienie granic, i wydając na Frontex coraz większe sumy; jednocześnie panuje powszechne (także unijne) przyzwolenie na funkcjonowanie nacjonalistycznych bojówek, które prześladują uchodźców (sytuacja powszechna w Grecji). Stopniowo zostaliśmy uśpieni (my - podatnicy państw UE) i nie obchodzi nas los kolejnych setek ludzi tonących w Morzu Śródziemnym czy umierających w trakcie ich ucieczki. To ta nasza obojętność była celem zabiegów, które mgr. Rydzewski określa jako ‘nieefektywny reżim “ochrony” zewnętrznych granic UE.

Do antropologicznej analizy całego spektrum zjawiska uchodźczego, może być pomocna koncepcja Hughesa - “*dirty work*” - określająca pracę, którą ktoś za nas wykonuje, a my nie musimy sobie brudzić rąk jej wykonaniem (Hughes, 1962)⁴. Taką pracę wykonują najbliżsi sąsiedzi Unii, zamykając uciekających w obozach (w Turcji czy Libii) - dokonuje się tego za pieniądze podatnika UE. Zgadzamy się na te obozy⁵ (nic nie robiąc - przyzwolenie jest zgodą) bowiem nie chcemy “zalanania obcymi” naszej przestrzeni wolności jaką w ramach granic UE wypracowaliśmy. Nie chcemy wpuścić do naszego rajku - jak pisał Bauman (2015) w “*Obcy u naszych drzwi*” i nie chcemy żyć wspólnie z tymi, którzy proszą o pomoc. Dajemy przyzwolenie politykom na “załatanie sprawy” poza naszymi oczyma (Hughes, 1962). Podobnie zamykamy oczy na los uchodźców żyjących w metropoliach na naszych ulicach, jak i więzionych miesiącami w obozach zwanych ośrodkami. Jesteśmy już gotowi na kolejne ofiary złożone z ‘migrantów’ którym się marzy nasza

⁴ “Good People and Dirty Work” Everett C. Hughes *Social Problems* Vol. 10, No. 1 (Summer, 1962), pp. 3-11

⁵ Nie podjęłam w raporcie kwestii terminologii obozy-ośrodki - to także jest przykład celowego zmiękczenia terminów (co sygnalizował Autor pracy) - polecam książkę Pitzer, A (2017) *One Long Night. A Global History of Concentration Camps*. London: Little, Brown & Company.

Europa. W krajach kolonialnych (Francja, Włochy), akceptowany zaczyna być paternalistyczny dyskurs neokolonialny (należy być obecnym w Afryce aby “ich nauczyć...”) przygotowujący kolejną ekspansję. Nieliczni obywatele krajów UE wiedzą o relacjach finansowych Francji z monetą zachodnioafrykańską (rezerwy RFA są zdeponowane we francuskim Banque de France - co ma być wkrótce ograniczone...); taka zależność, jest jedną z najważniejszych przyczyn tragicznej sytuacji ekonomicznej państw, z których rekrutuje się większa część uchodźców przybywających drogą śródziemnomorską głównie do Włoch. Tego szerokiego horyzontu, który należało zakreślić odpowiednio do specyfiki południowego korytarza zabrakło mi w konkluzji pracy.

Lektura niniejszej dysertacji daje wiele do myślenia - nie tylko o sytuacji polityczno-ekonomiczno-społecznej Europy i osób, które szukają w niej schronienia, ale także o pracy badaczy i ich odpowiedzialności, jak i roli, jaką mogą/powinni (?) odegrać w dyskusjach i refleksji społecznej. Zastanawia mnie kwestia zaangażowania badaczy i badaczek w zmianę społeczną (co nie jest tym samym co zaangażowanie w momencie prowadzenia badań). Ta praca przekonała mnie, że termin “migrant” w jednej płaszczyźnie (motoryka - czyli ruch stały) jest adekwatny do fenomenu. Nie oznacza to jednak, że zmieniłam zdanie odnośnie do naukowej zasadności jego używania i jego politycznej neutralności. Stwierdzam z ubolewaniem, że politycy wygrali z naukowcami, ponieważ nawet do języka badaczy wkradł się jak wirus ten ‘program odmiennego nazywania’ (były przecież inne terminy), po to aby znieczulić i przyzwycząić obywateli do fenomenu uchodźczego. To epistemologiczne przejście pociąga za sobą dehumanizację, która umożliwi lepsze zarządzanie niepożądaną populacją. Niewielu zaprotestuje wzroście brutalności na granicach UE, trzymaniu ludzi w obozach koncentracyjnych (Pitzer, 2017) które nazywamy ośrodkami. Jesteśmy znieczuleni na nieszczęście uchodźców, ponieważ to są tylko migranci: przyjdą - posiedzą - i w końcu zniechęceni odejdą. Kopiując język popularyzowany przez media my - badacze i badaczki - legitymizujemy działania polityków - utwierdzając w języku zapożyczone od nich słownictwo.

Praca mgr Rydzewskiego pokazuje, że nie mają wyjścia z tej sytuacji; że wpędzamy uciekające do Europy osoby w obłądny krąg, w którym ruch oznacza pozostanie w miejscu (jak chomik w klatce biegnący po kręcącym się kółku) i niektórzy nieuchronnie poniosą śmierć w tym szaleńczym *perpetum mobile* (nie ma dokładnej statystyki samobójstw, ale badacze francuscy podnoszą alarm, mówiąc o coraz większej ilości ofiar; zob. raport nota 3). Praca ta - w której głównymi bohaterami są “*exilés*” pokazuje w jakim stopniu ‘migrant’ jest dyskryminującą i polityczną kategorią skazującą na śmierć/wieczne odrzucenie, bowiem kompletnie ruguje z repertuaru możliwości osiedlenie się.

Niniejsza dysertacja utwierdza mnie w przekonaniu, że absolutnie należy zmienić ten termin, aby móc wyjść z błędnego koła i jest to obowiązek nasz - badaczy zajmujących się tą niesłychanie ważną problematyką. Jak widać z powyższych rozważań, recenzowana praca inspiruje i zagrzewa do głębokich refleksji, i potrzebnej w naszym środowisku debaty. Jak zaznaczyłam, praca jest pod wieloma względami oryginalna i dotyczy palących problemów naszych czasów, wręcz fundamentalnych konstytucji społeczeństw liberalnych. Dobra etnografia wsparta bardzo bogatą literaturą, idzie w parze z poważnymi próbami jej konceptualizacji. Nie z wszystkimi się zgadzam, lecz z pewnością pobudzają do naukowej polemiki. Uwzględniwszy wszystkie powyższe argumenty z pełnym przekonaniem opowiadam się za dopuszczeniem jej Autora do dalszych etapów przewodu doktorskiego.

dr hab. Izabela Wagner